

Taksonomia czyli who is who

Anonim

5 czerwca 2016

Na moim blogu zamierzam utrzymywać taki porządek, jaki sam uznaję za stosowny, trzymając określone rzeczy w określonych szufladkach i jak by to nie było amatorskie i tak będzie lepsze od etykietowania stosowanego w świecie neoliberalnego *maja*, gdzie większość znanych i lubianych nalepek ekono-polityko stała się tak wytarta, że ich przyklejenie do konkretnej osoby czy grupy, nie dostarcza już obserwatorowi żadnej przydatnej informacji. Częściej nalepki te są wręcz mylące, albo z uwagi na to, że ich pierwotna treść stała się nieczytelna, bądź też dlatego, że zostały celowo przekreślone czy zdeformowane celem instrumentalnego użycia *przeciw* komuś. Nie będzie chyba zbyt naciągana teza, że obecnie używana taksonomia jest *częścią* neoliberalnego mumbo-jumbo, i służy, podobnie jak np. słowa-klucze „pracodawca”, „konsument” czy „podatnik”, jako młot, który ubija mózgi konceptem „jedności w rynku”™ (termin, który ukułem samodzielnie i który wymaga objaśnienia, ale to innym razem) i który może też w razie potrzeby być użyty do wbicia w ziemię nowo-wschodzących kontr-memów kolektywistycznych.

Można wziąć na przykład metkę „keynesista”: poprzez wieloletnie namoczenie tej etykiety w wywarze teoklasycznym, stała się ona tak bezbarwna, że pasuje zarówno do B. Bernanke, L. Summersa, P. Krugmana, ale także do J. Stieglitza, a nawet w pewnych warunkach może być zastosowana do S. Keena czy B. Mitchella (jeśli np. ktoś zapomni dodać przedrostka post-), pomimo faktu, że memetyka angażowana przez te poszczególne osoby obejmuje praktycznie całe spektrum ekonomii burżuazyjnej – od reakcji teoklasycznej, poprzez monetaryzm udekorowany emblematami para-socjalnymi, aż do prób realistycznego rozwinięcia Keynesa w środowisku współczesnej gospodarki pieniężnej (w przypadku tych dwóch ostatnich).

Bezużyteczność zużytych etykiet jest jeszcze bardziej widoczna, jeśli zajmiemy się polaryzacją ugrupowań politycznych pod kątem związków politycznych godeł z propozycjami w zakresie organizacji gospodarki. Dodatkową komplikacją będzie tu jeszcze inny rozrzut – pomiędzy propozycjami *deklarowanymi* a tym, co następnie jest realizowane w praktyce w przypadku „wygranej”. W tym drugim przypadku obecnie stosowane etykietowanie jest często oczywistą abstrakcją, która nie określa już niczego. Dla przykładu weźmy Tsi-prasa, który – przez leseferystów ochrzczony jako reinkarnacja Marksa, a przez „postępowców” (na pewnym etapie przynajmniej) uznany za „prawdziwego” socjal-demokratę – w praktyce po uzyskaniu funkcji wykonawczych drogą współczesnej demokracji zajął się gorliwie (żeby nie powiedzieć: entuzjastycznie) realizacją celów wytyczonych przez sam środek neoliberalnego jądra UE. Kiedy to piszę, „socjalista” Hollande dowodzi hakującą parlament akcją demontażu kodeksu pracy we Francji. WTF?

Moje szufladki z tymi rzeczami będą oznaczane bardziej precyzyjnymi etykietami, i tutaj opis zawartości kilku najważniejszych:

- **leseferyści** – w odniesieniu do (para)-ekonomistów oraz funkcjonariuszy pozarządowych organizacji (głównie myślo-czołgów), zajmujących się propagacją memów fundamentalizmu wolnorynkowego – czyli tych, którzy zajmują się utrwalaniem tej ortodoksji głównie na poziomie teoretycznym (w tym głównie słodkowodowcy i mizesolodzy).

- **fundamentalizm wolnorynkowy** – mempleks osadzony na koncepcie rynku-gigantycznego kalkulatora, który przelicza bezzwłocznie i nieomylnie impulsy płynące od całej masy milionów (czy miliardów) racjonalnych i homogenicznych agentów, dając na wyjściu zagregowane impulsy zwrotne, które optymalnie sterują decyzjami tych agentów w sposób, dający najlepszy możliwy sumaryczny efekt końcowy dla całej tej masy; Wielki Kalkulator Rynkowy [WKR] działa według algorytmów, które można znaleźć (w zależności od preferencji) w Skryptach Teoklasycznych (np. Mankiw) lub Mizesologicznych. Żeby WKR funkcjonował „prawidłowo” konieczne jest dostarczenie sygnałów wejściowych w postaci numerycznej – z czym wiąże się główny postulat FW: *towaryzacji*, a w następnym kroku *monetyzacji/upięiężenia* każdego przejawu ludzkiej aktywności jak i każdego elementu natury, co w efekcie przynieść ma pełne „wyzwolenie” agentów. Ponieważ mempleks FW w wielu kręgach uznawany jest za coś w rodzaju bytu „odwiecznego”, czyli raczej coś odkrytego, a nie wynalezione przez leseferystów, zamiennie do FW będą stosować termin „**Wielki Lesefer**”.
- **neoliberalowie/teoliberalowie** – w odniesieniu głównie do „ramienia wykonawczego” – czyli tzw. polityków, pełniących funkcje zarówno z nadania wyborców bądź ustanawianych biurokratów, krajowych jak też i wchodzących w skład decyzyjnych ciał ponad-narodowych (np. KE, MFW, BŚ) jak i instytucji prywatnych, których decyzje mają wpływ na sposób prowadzenia polityki gospodarczej w krajach/grupach krajów (np. agencje ratingowe, banki TBTF) – które to *ramię* wykazuje przywiązanie do fundamentalizmu wolnorynkowego (nawet jeśli przywiązanie to jest okraszane/zamaskowane domieszką socjo-monetaryzmu, para-merkantylizmu, szowinizmu ekonomicznego czy pseudo-etatyizmu, albo dekoracjami, sprzecznymi z socjaldarwinizmem). Memetyka, kierująca n/(t)eoliberalami, może być w skrócie określana jako *n/(t)eolib*.
- **socjal-darwinizm** – część doktryny fundamentalizmu wolnorynkowego, podkreślająca konieczność utrzymywania *zawsze* pełnej ufności w WKR, a już szczególnie utrzymywania tej wiary w warunkach pauperyzacji całych segmentów proli i konsekwentnego identyfikowania przyczyn tej pauperyzacji w pozostałościach kolektywizmu (*because of market, or go and die*).
- **szowiniści wolnorynkowi/neoliberalowie ksenofobiczni** – politycy (i biurokraci jw.), których od neoliberalów wyróżnia jedna cecha: werbalna (z rzadka przechodząca w realną) dyskryminacja kapitalistów zagranicznych na rzecz krajowych. Z uwagi na to, że *sine qua non* neolibu jest teoretycznie pełne otwarcie wewnętrznego rynku (a już zwłaszcza rynku finansowego) na konkurencję globalną, hasła „ksenofobów” rodzą dylemat, czy można w ogóle szufladkować ich jako neoliberalów, nawet z przymiotnikiem „szowinistyczni”? W tej materii zdałbym się na test, czy dany „wolnorynkowy ksenofob” *walks the talk*: jeśli z jednej strony przebąkuje coś o odbudowie

przemysłu narodowego, a z drugiej jest entuzjastą TTIP – sprawa jest jasna: jest zwykłym neoliberalą.

- **słownodowcy** czyli **oportuniści neoklasycy** (lub lesefereyści-lajt, realiści neoklasycy czy inne kombinacje powyższej terminologii – może później wykrystalizuje mi się coś bardziej chwytliwego) – czyli ekonomiści teoklasycy, którzy nie potrafią zachować pełnej ufności w WKR (i przez to grzeszą przeciwko Wielkiemu Leseferowi), szczególnie w obliczu pewnych, mniej ciekawych efektów *realnych* socjaldarwinizmu; *oportuniści* dostrzegają, że od czasu do czasu WKR generuje z jakiś, bliżej „niewiadomych” przyczyn (leseferyści „wiedzą” z jakich: brak utowarowienia absolutnego), niepożądane sprzężenia zwrotne, których skutkiem są cykle *boom-bust*; stąd neoklasycy-*oportuniści* gotowi są przyznać np., że popyt nie jest automatycznie generowany przez podaż i zakładają pewien margines, w ramach którego możliwa jest skuteczna interwencja rządu – głównie w postaci polityki monetarnej (ustalania stóp%); w wyjątkowych przypadkach może to być interwencja fiskalna, która jednak, w memetyce *słownodowców*, zawsze „kosztuje” i musi być „spłacona” przez przyszłe pokolenia; (*oportunistami* będą głównie neo-keynesiści, czy powiedzmy *realleseferyści*; z reguły cała ta grupa pozostaje w stanie kompatybilności z monetaryzmem).
- **„postępowcy”** (zawsze w cudzysłowie, jak nie zapomnę!) – ruchy polityczne i społeczne, oparte na wierze w potrzebę i możliwość naprawy kapitalistycznego modelu organizacji gospodarki, głównie poprzez „dostrojenie” tu i ówdzie kilku gałek tej maszyny, z reguły pozostający w stanie kompatybilności z memetyką monetarystyczną; wartym uwagi podzbiorem tej kategorii będą *złotowiekowcy*, którym zamierzam poświęcić oddzielny wpis.
- **monetaryści** – wszyscy, wykazujący przywiązanie do ilościowej teorii pieniądza, bądź inaczej cząsteczkowej/zasobowej interpretacji natury pieniądza; jest to kategoria nieco inna niż powyższe, ponieważ nie determinuje postawy ekono-politycznej czy polaryzacji własność-kolektywizm; myślenie (czy mówienie) monetaryzmem może być równie dobrze cechą zarówno mizesologa jak i autentycznego socjalisty.
- **realiści wolnorynkowi** – ekonomiści, którzy wiedzą (i mówią otwarcie), że teoklasyka to BS, Wielki Lesefer jest wymyślony, a WKR, jeżeli nawet *czasem* działa, to robi to w sposób chaotyczny czy *falowy*, a nie zgodnie z zasadami świata-zegarka (tak, jak chaotyczne muszą być sygnały od nie-homogenicznej masy agentów, których decyzje na dodatek nie są sterowane wyłącznie przez „wydruki” z WKR, ale zależą także od stanu „wzbudzenia” innych agentów), a już na pewno nie działa według algorytmów zapisanych w Skryptach leseferystów. *Realiści* starają się angażować aktywnie aparat myślowy w sposób kompatybilny z rzeczywistymi (empirycznie obserwowalnymi) mechanizmami (obserwują fale, zamiast zakładać, że każdy jeden elektron

musi zachowywać się przewidywalnie zgodnie z mechaniką Newtona); celem *realistów* jest ogarnięcie/opisanie/podtrzymanie/modyfikacja kapitalistycznego modelu organizacji gospodarki w oparciu o taką realistyczną analizę; w polskiej przestrzeni publikacji głównego (czy zbliżonego do głównego) nurtu jak dotychczas nie natrafiłem na żadnego realistę wolnorynkowego (choć przyznam, że nie szukałem zbyt intensywnie), jedynie na sporadyczne *relacje*, traktujące o tym, wcale nie tak nowym, fenomenie.

- **marksści** – wszyscy, którzy starają się podążać ścieżką nie-burżuazyjnej ekonomii klasycznej, zainicjowaną przez K. Marksa; oczywiście tu mamy problem taki, że w środowisku prymitywizmu leseferystycznego jako „marksista” może być zametkowany praktycznie każdy (oprócz mizesologów) i generalnie zwrot ten *ma* być postrzegany jako najgorsza forma dyskredytacji kompetencji ekonomicznych oponenta (szczególnie w oczach tych, których perspektywy uniemożliwiają ogarnięcie czegokolwiek z Marksa, gdyż marksizm, trzeba powiedzieć, jest to dość zaawansowana, wielowymiarowa i wymagająca memetyka, zwłaszcza w porównaniu do ciosanej siekierą mizesologii popularnej nad Wisłą; w samym nurcie można wyróżnić wiele pod-grup, w zależności od np. stosunku do mechaniki/konceptu pieniądza fiducyjnego/kredytowego, stopnia krytyki względem poszczególnych szczepów ekonomii burżuazyjnej, czy rodzaju wizji, w jaki sposób – czy też w ogóle – barbarzyństwo (kapitalizm) przekształci się w coś lepszego, jak też czym konkretnie to *coś lepszego* miało by być; z uwagi na moją ignorancję w kwestii memetyki marksistowskiej nie pokuszę się – na razie – o zredagowanie szczegółowej taksonomii, pozostając przy terminie „marksści”/”spadkobiercy Marksa”); podobnie jak w przypadku *realistów* powyżej, nie zdarzyło mi się napotkać w polskich współczesnych publikacjach zbliżonych do głównego obiegu, autora, który pisałby Marksem w odniesieniu do współczesności.
- **prole** – wiadomo – klasa ekonomiczna, utrzymująca się z pracy najemnej (bądź jej form zamaskowanych charakterystycznych dla zaawansowanej fazy leseferyzmu, jak samozatrudnienie); żeby doprecyzować – w skład tej kategorii wchodzi także *aspirujący prole* (bezrobotni), *zużyte prole* (emeryci, renciści), *przyszłe/potencjalne prole* (uczniowie), jak i *prole niekompatybilne* z „rynkiem” pracy np. niepełnosprawni (oraz być może także *outsiderzy*, jak np. ci, którzy powrócili do zbieractwa-łowiectwa w niszach niezagospodarowanych przez kapitalistów) oraz wszystkie inne osoby (na ogół krewni), zdane na utrzymanie przez ww. kategorie proli.
- **Posiadacze** – kapitaliści (posiadacze środków produkcji czy innych aktywów generowania renty kapitałowej), którzy osiągnęli (osobiście bądź przez udział w grupie, skupiającej więcej podobnych kapitalistów) skalę akumulacji aktywów, w skali wystarczającej do skutecznego manipulowania systemem 1 obywatel = 1 głos; (opcje takich manipulacji obejmują lobbying, uczestnictwo w „ciałach” doradczych, których zdanie bierze pod uwagę rząd, możliwość zainicjowania ataku spekulacyjnego czy

medialnego wymierzonego w niekompatybilne z ich interesem organy władzy politycznej, szantaż straszakiem likwidacji „miejsc pracy”, klucz do obrotowych drzwi [revolving door], czy po prostu mniej (kontrybucje na kampanie) czy bardziej bezpośrednio opłacanie kukiełek politycznych).

- **nie-Posiadacze** – przez analogię: prole, drobna burżuazja (wolne zawody, rzemiosło) + ci kapitaliści, których skromny stan zakumulowanych aktywów (bądź niezrozumienie zasad gry) odcina od ww. perspektyw dostępnych Posiadaczom (zwróćmy uwagę, że ta „upośledzona” grupa kapitalistów to w mitologii mizesolgów tzw. „prawdziwi kapitaliści”).
- **wyzyskiwacze/wyzyskobiorcy** – kapitaliści czy drobna burżuazja, posługujący się najemną siłą roboczą (bądź innymi formami kontraktów, maskującymi pracę najemną) celem generowania zysku; terminu tego, nieco dyskredytującego, będę używać równie instrumentalnie i równie długo, jak neoliberalny mempleks posługiwać się będzie dla oznaczenia tej grupy totemem „pracodawca”.
- **rentierzy** – kapitaliści angażujący się, celem osiągnięcia zysków, w działania bezproduktywne (nie skutkujące zwiększeniem czy utrzymaniem potencjału wytwórczego, w tym cwaniako-kapitaliści, którzy wiedzą, jak dokonać inwazji/grodzenia w obszarach naturalnych monopoli) lub kontr-produktywne (żonglerka nieruchomości, gros sfery finansów i ubezpieczeń); inaczej ~ klasa próżniacza; wspomnieć można tu też o *rentiero-prolach*, czyli górnych sferach klasy proli, których aspiracje do osiągnięcia statusu drobnej burżuazji skłaniają do (najczęściej beznadziejnych/przynoszących straty zamiast zysków) prób przejęcia skrawków zasobów, generujących rentę.

Cała ta zabawa w taksonomię może z pozoru wydawać się pseudo-intelektualnym *exercice in futility* – walką z wiatrakami, ale zwróćmy uwagę, że w momencie, kiedy na polu gry, które obecnie wydaje się przedstawiać jeden wielki chaos, zamiast dezorientującego miksu lewicy/prawicy/konserwatystów/socjaldemokratów/mniej czy bardziej leseferystycznych ekspertów ekonomicznych itp., zidentyfikujemy tak nowo-zaetykietowane figurki, cała gra zaczyna nabierać sensu i można łatwiej dostrzec jej zasady. Np. polityka *austerity*, która dotąd wydawać się mogła (dla części obserwatorów) pozbawioną sensu akcją duszenia PKB czy w skrajnych przypadkach – generacji syndromu państwa upadłego, zaczyna nabierać kształtów przemyślanego planu, kierującego się specyficzną logiką i możliwymi do rozpoznania celami.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anonim
Taksonomia czyli who is who
5 czerwca 2016

pracowniaekonopatologii.wordpress.com

pl.anarchistlibraries.net